Nr. 22. Lwów, Niedziela, 13. Września 1885 r. Rok VIII

GONIEC NIEDZIELNY i ŚWIĄTECZNY.

Dziennik dla Wszystkich illustrowany, i nie illustrowany.

Wychodzi w każdą niedzielę, a w święta wychodzą **dodatki świąteczne ekspedjowane** razem z **numerami niedzielnymi.** Prenumeratorom miejscowym „Goniec" odseła się domieszkania. Za odnoszenie dopłaca się *5 ct. miesięcznie* roznosicielowi.

Prenumerata wynosi wraz z dodatkami świątecznymi.

tak we Lwowie, jak i na prowincji (z przes. poczt.):

rocznie	8 zł. — ct.
półrocznie	4 „ — „
kwartalnie	2 „ — „
miesięcznie	— „ 70 „

W Poznańskiem i Prusach, oraz w Niemczech 4 marek kwartalnie. — we Francji i we wszystkich innych krajach, oraz w Ameryce 5 fr. kwartalnie, które przesełać należy przekazami pocztowymi, lub w listach rekomendowanych.

Za ogłoszenia opłaca się 8 ct. za wiersz drobnem pismem, lub za jego miejsce. Opłata od ogłoszeń większych, stosownie do umowy.

Redakcja i Administracja znajduje się we Lwowie przy ulicy Ossolińskich l. 10 od frontu ul. Cichej, gdzie się przyjmuje prenumeratę i ogłoszenia. Prenumeratę przesełać należy przekazami pocztowymi, lub w listach pieniężnych f r a n c o pod adresem: Do Administracji „Gońca Niedzielnego i Świątecznego" we Lwowie. Listy powinny być frankowane.

Za granicą ogłoszenia przyjmują: w Wiedniu: Haasenstein et Vogler Wallfischgasse. A. Oppelik Stubenbastei, Rotter et Comp. I. Riemergasse 13, Daube et Comp. Maximilianstrasse 3; Berlinie, Wrocławiu, Hamburgu, Brunświku i Szwajcarji Haasenstein et Vogler; w Paryżu biuro anonsów pułkownika Raczkowskiego Foubourg Poissonier 32; w Peszcie ajencja ogłoszeń Langa. W Frankfurcie n. M. Daube et Comp.

Właściciel i naczelnie kierujący częścią literacką i administracyjną: **M. D. Chamski.**

Wycieczka polaków do Pesztu.

Nie celem doniesienia szczegółów z tej wycieczki, bo te są powszechnie znane z pism codziennych, lecz, aby okazać gorącą solidarność w żywej sympatji dla prawdziwie bratniego nam narodu węgierskiego, piszemy te kilka słów.

Nie powiemy, aby ta cześć, miłość braterska i entuzjazm w przyjmowaniu naszych ziomków przez węgrów, przeszły nasze oczekiwania, bo najmniej przewidujący mógł się spodziewać takich gorących i powszechnych owacyj, tam gdzie historja złotemi nićmi połączyła na zawsze dwa serca dziwnie sympatyzujących z sobą dwóch narodów, z których jeden przechodzi obecnie najcięższe próby doświadczeń, jakie Opatrznośc w niezbadanyeh celach zseła na społeczeństwa całe.

W naszem prawdziwie smutnem położeniu, przyjęcie ziomków naszych przez węgrów w Peszcie, jest prawdziwym balsamem na zbolałe i zwątpiałe serca pękające w niejednej piersi od ciosów wymierzanych z całą zawziętością i systematycznością przez wrogów naszych...

Poniewierani, zbiedzeni ekonomicznie, mordowani i ścigani za to wielkie słońce, co nad ludzkością jaśnieje. do którego wyciągamy ręce — dostąpiliśmy w Peszcie takiego zaszczytu, jakiego najbogatszy i niezawisly naród nie dostąpił tam nigdy....

Przybyliśmy do Pesztu na wystawę, a węgrzy wystawili nam taki pomnik braterstwa, miłości i czci, że pozostanie on, niezawodnie, jedną z najdroższych historycznych pamiątek...

Cześć przezacnemu narodowi węgierskiemu, który umie pracować, kochać i rządzić, i który będzie zawsze przykładem wytrwałości, wyprowadzającej nawet z otchłani, gdy się czci to, co człowiek czcić powinien...

Nowiny od ręki.

= Morderstwo popełnione w Krakowie na Marji Bałuckiej przez niejaką Łabędzioską, o czem ze wszelkimi szczegółami, doniosły pisma codzienne, wywarło ogromne wrażenie w całym kraju...

Dzięki energji, sprytowi i bystrości komisarza krakowskiej policji pana Swolkena, morderczyni w kilka dni wykrytą została w Krzeszowicach, gdzie stale zamieszkuje, a nawet swój domek posiada.

Nie po raz to pierwszy spotykamy się z nazwiskiem p. Swolkena — w wielu już głównych sprawach kryminalnych, p. Swolken obok gorliwej i nieraz zdrowie pożerającej pracy, okazał bystrość i zdolność, której mu mogą pozazdrościć najznakomitsi urzędnicy policyjni takich stolic, jak Londyn i Paryż.

Pan Swolken jest dzieckiem Krakowa — tam się urodził i wychował — wszechstronna więc znajomość miejscowych stosunków pomaga niepospolicie temu dzielnemu, w całem znaczeniu tego wyrazu, urzędnikowi, do wykrycia tajemnic kryminalnych. Pan Swolken jest jeszcze człowiekiem młodym, około, lub mało nad 30 lat wieku liczącym — w pożyciu towarzystkiem przyjemny i uczynny, w stosunkach z ludźmi uprzejmy, charakteru szlachetnego, lubiany i poważany. Jest żonaty z córką krakowskiego kupca, p. Szulca. Te kilka szczegółów piszemy dlatego, iż jesteśmy ze wszech stron o osobistość pana Swolkena, którego istotne zdolności, gorliwość i praca, uczyniły w ostatnich czasach wielce popularnym w całym kraju.

= ....Ktoś z dotkniętych, przysłał nazajutrz list do redaktora głównego, z żądaniem, aby artykuł ów odwołał, bo inaczej narażony zostanie na grubą nieprzyjemność. Redaktor nieuczynił zadość wezwaniu. W parę dni więc, zjawia się w biurze redakcyjnem jakaś tęga osoba z laską niezmiernie grubą. W pokoju siedział sam tylko redaktor:

— Czy pan prowadzi pismo?... zapytuje szorstko przybyły.

— Nie — odpowiada zagadnięty.

Redaktor wyszedł na chwilę, ale wraca niebawem. Racz pan usiąść i poczekać, a tymczasem przejrzeć, jeżeli łaska, te oto świeżuteńkie dzienniki.

Zająwszy miłego gościa w ten sposób, redaktor wychodzi na ulicę i w bramie spotyka się z inną osobą — również w tęgi kij uzbrojoną.

— Czy nie pan redaktor zapytuje nieznajomy.

— Nie, szanowny panie, — odpowiada zaczepiony — pan redaktor naczelny jest w tej chwiii w redakcji zajęty przeglądaniem gazet.

Nieznajomy pędzi do redakcji, rzuca się na siedzącego i łupi go straszliwie kijem. Zaczyna się bójka, z której napadający i napadnięty możeby żywi nie byli wyszli, gdyby ich nie rozdzielili z trudnością... Później dopiero lubo po niewczasię, dowiedzieli się przeciwnicy, że byli.... sprzymierzonymi.

— Gdzież się to działo?...

Albo ja wiem...,

= Klejnoty. Królowa angielska przyjmowała niedawno indyjskiego macharadża z Lahore; miał on na sobie klejnotów więcej, jak za sześć milionów. Na głowie miał pawia z brylantów i drogich kamieni, burka zaś jego była haftowana cała wielkimi dyjamentami i olbrzymiemi perłami.

= Jak zapewniają dzienniki warszawskie, jeden z przedsiębiorców berlińskich

ma założyć w Warszawie „formalny kantor stręczeń małżeństw“. Przedsiębiorca niewtajemniczony w miejscowe stosunki, ma zamiar zwerbować sporą liczbę tutejszych agentów i agentek. Postęp, postęp, akurat w duchu „Prawdy“, według nauczania której, miłość jest sobie tylko „uczuciem kota w marcu na dachu“!

Echa z prowincji.

Z Tarnopola.

(Dokończenie.)

Od dłuższego juz czasu pokutuje w Tarnopolu kwestja powszedniego chleba... Urząd magistracki prowadzi wojnę z piekarzami tarnopolskimi—konfiskuje im chleb i mąkę, ale swoją drogą tarnopolskie pieczywo należy do najgorszych w Galicji.

— Czy nie ma na to rady?

— Zapewne, że jest, ale zanim się znajdzie, dużo wody upłynie nawet w lwowskiej Pełtwi, a tymczasem tarnopolanie spożywać będą chleb niewypieczony, czarny, jak niewdzięczność ludzka i lepki, jak klajster. Najlepszy i najsmaczniejszy wypiek chleba w Tarnopolu pochodzi z piekarni p. Hendrycha, ale główna rzecz w tem, że masa żydów, bez żadnej kontroli trudni się piekarstwem i kompromituje ten przemysł, tyle popularny i tak nieodzowny w życiu codziennem bogacza i biedaka...

Dziwna rzecz, jeśli mogą być w Tarnopolu dobre ciastka w cukierniach, dlaczego nie może być chleb dobry i bułki? Czy to taka ogromna różnica?

Że i w prowincjonalnem mieście, praca i fachowa znajomość rzeczy, mogą przedsiębiorstwo doprowadzić do pomyślnych rezultatów i postawić zakład na stanowisku pierwszorzędnem, dowodem tego zakład mechaniczny p. Rogowskiego i spółki — zakład ten jest wzorowo urządzony i wykonywa, istotnie, roboty z taką ścisłością, że nie ustąpią robotom ze stołecznych zakładów tego rodzaju wychodzących.

Znajdują się także w Tarnopolu dwa oddzielne zakłady kamieniarsko-rzeźbiarskie braci Berezowskich, którzy pomimo najbliższego pokrewieństwa, gdyż są rodzonymi aniołkami, podobno nawet bliźniętami, prowadzą z sobą zaciętą walkę i, gdyby to było możebne przy dzisiejszych policyjnych stosunkach, to własnymi kamieniami głowy by sobie porozbijali... Obawiając się rodzinnej katastrofy, musimy się wstrzymać od wszelkich pochwał dla jednego, albo drugiego zakładu panów Berezowskich, a gdybyśmy pochwalili obydwóch, to i wtedy nie jest unikniona ewentualność, że od obydwóch mogłoby się coś oberwać biednemu korespondentowi, który bardzo łatwo, w takim razie, odegrałby rolę palca między drzwiami...

Skarżą się też powszechnie kupcy wszelkiego rodzaju w Tarnopolu, że tutejszy zakład wychowawczy męzki OO. Jezuitów zaopatruje się we wszelkie potrzeby nie w Tarnopolu, lecz sprowadza wszystko ze Lwowa, z Krakowa, albo nawet z zagranicy, i tym sposobem pozbawia zarobku miejscowych kupców i przemysłowców, Może być, że towary tym sposobem sprowadzane są tańsze, ale ta drobna oszczędność, przy takich środkach materjalnych jakimi rozporządza zakład OO. Jezuitów w Tarnopolu, nie powinnaby wchodzić w rachubą, zwłaszcza, że towary kupowane w większej ilości, mógłby zarząd zakładu taniej i od kupców tarnopolskich nabywać a co do gatunku, to z pewnością nie byłby gorszy od gatunku tych towarów, które się z daleka sprowadzają — zresztą, należałoby też trochę pamiętać i o obowiązkach obywatelskich dla miejscowego handlu i przemysłu.

Nowa dyrekcja
teatru krakowskiego.

Oddawna, szczególnie w dziennikach lwowskich, pokutowała kwestja zmiany teatru krakowskiego. Pismo nasze, wyjąwszy drobnych wiadomości, lub sprostowań dotyczących sceny krakowskiej, nie zabierało głosu w sprawie zmiany dyrekcji i nie rzucało kamieniem, ani w jedną, ani w drugą stronę. Z tego wszystkiego, co się pisało po różnych dziennikach, wiele uderzało kolosalną swoją nielogicznością — jeśli, bowiem, kierownictwo p. Koźmiana sceną krakowską, jak pewne lwowskie pisma utrzymywały, prowadziło tę scenę do upadku, to wieść o przejściu kierownictwa w inne ręce, powinnaby u tych panów znaleść poparcie, tymczasem te same pisma uderzały na p. Koźmiana za to i dziś jeszcze uderzają, że kierownictwo sceny oddał w inne ręce... Dajmy jednak temu pokój, nie po raz to pierwszy i ostatni kwestje osobiste, odgrywają najgłówniejszą rolę w sprawach publicznego znaczenia...

P. Koźmianowi nikt nie jest w stanie odjąć tych rzetelnych zasług, jakie położył dla sceny krakowskiej — w dziejach teatru polskiego zapisane one zostaną, i pomimo krzyków i hałasów tendencyjnej i osobistej natury, p. Koźmian pozostanie zawsze znakomitym znawcą rzeczy teatralnych, estetykiem o głębokiem i wszechstronnem wykształceniu, któremu w przeważnej części scena krakowska zawdzięcza najświetniejsze chwile w dziejach swoich, i nie mówiąc już o wielkich talentach, które ze względu na swoją naturę, wybić się musiały, mnóstwo talentów średnich, oszlifowanych i wyrównanych, wyszedłszy z pod umiejętnej ręki p. Koźmiana, stanowią główne siły większych scen polskich.

Co do nowej dyrekcji krakowskiej, musimy się wstrzymać z sądem naszym dopóty, dopóki nie rozwinie, jak się należy swojej czynności, a na to potrzeba przedewszystkiem czasu, bo środków materjalnych, o ile wiemy, na razie przynajmniej, p. Glücksohnowi, głównemu dyrektorowi krakowskiego teatru, nie zabraknie. Nowy przedsiębiorca zobowiązał się w ratach mniejszych zapłacić p. Koźmianowi za odstąpienie przedsiębiorstwa teatru krakowskiego 12.000 złr., z której to sumy pierwsza rata wypłaconą już została.

Teatr krakowski posiada rządową subwencję, wynoszącą 2500 złr. Kontrakt rządu z p. Glücksohnem, namiestnictwo lwowskie zatwierdziło. Oprócz tego, teatr krakowski posiada krajową subwencję, udzielaną przez sejm, a wynoszącą 8000 złr. Subwencja ta musi co rok być przez sejm zatwierdzana, a zatem dopiero, gdy się sejm zbierze, a zwołany podobno będzie w listopadzie, kwestja subwencji krajowej dla nowej dyrekcji teatru krakowskiego, rozstrzygniętą zostanie.

Od Nowego Roku, jak słyszymy, dyrekcja teatru krakowskiego, zaprowadza u siebie operetkę — naturalnie, w takim razie i personal odpowiednio powiększony zostanie.

Tyle na dziś o zmianach zaszłych w teatrze krakowskim.

Tajemnica grobowca.

POWIEŚĆ

KSAWEREGO MONTEPINA.

Ciąg dalszy. (Patrz Dod. Nru 22go)

Oględziny te nie dały rezultatu żadnego.

Sędzia śledczy zwrócił się do komisarza dzielnicy Père Lachaise.

— Zdaje mi się, że mówił pan, iż zawezwany ślusarz nie mógł otworzyć drzwi grobowca?

Ślusarz jeszcze nie odszedł. Odpowiedział też sam.

— Zepsułem trzy wytrychy, panie sędzio, w żaden spo-ób nie można było zamka otworzyć.

— Czem to sobie tłomaczycie?

— Musiano coś włożyć w zamek, i dlatego nie można z nim było dać sobie rady, chociaż takie duże i proste zamki zwykle bardzo łatwo się otwierają.

— Oglądaliście ten zamek?

— Nie, zostawiliśmy go takim, jakim jeszcze jest dotąd.

— No, to rozłamcie go i przekonajcie się uważnie, czy co w nim się rzeczywiście znajduje.

Ślusarz miał przy sobie narzędzia, mógł więc w kilka minut zrewidować wnętrze zamku.

— O! — zawołał — byłem pewny, że się nie mylę.

— Cóż tam takiego?

— Niech pan sędzia spojrzy... nakładzione kamyki; dlatego narzędzia nie mogły nic poradzić.

— Teraz rzecz jasna — odezwał się sędzia śledczy — morderca, spełniwszy zbrodnię, zabrał z sobą klucz i postarał się, ażeby nie odrazu można było otworzyć, w razie gdyby ofiara, wróciwszy na chwi-

lę do przytomności, wołać zaczęła o ratunek, a jej krzyki były usłyszane.

— Być może — szepnął Jodelet zadumany.

— Jest przecie sposób — zawołał naczelnik policji śledczej — że można tę sprawę, jeżeli nie zupełnie wyjaśnić, to przynajmniej ślad znaleźć.

— Jaki sposób? — zapytał sędzia Gibray.

— Zamordowana musi być znana rodzinie, do której grobowiec należy. Rodzina ta da nam cenne wskazówki.

Komisarz cyrkułu pokręcił głową.

— Ja sam tak myślałem — rzekł — ale omyliłem się w nadziejach.

— Alboż grobowiec nie należy do nikogo? Czyżby był tylko tymczasowym?

— Nie, nie dlatego. Grobowiec należy do rodziny hiszpańskiej Curados, którzy długi czas mieszkali w Paryżu, a później wrócili do Madrytu. Grobowiec pusty. Tu nikt nie jest pochowany. Nikt też nie miał powodu tutaj przychodzić.

— Pan wiesz to napewne? — zapytał Gibray, z wielkiem ożywieniem.

— Napewne.

— To bardzo niezrozumiałe.

— Mniej jednak, niż pan sądzi, i zaraz wyjaśnię panu, co pana tak dziwi.

XII

Wianek nieśmiertelników.

Komisarz policyjny mówił dalej:

— Grobowiec ten zbudowany był przed dwudziestu cztery laty. Miejsce kupił hrabia Curados, który stracił żonę w tym czasie. Śmierć hrabiny sprawiła wrzawy niemało. Zapewne pan trochę to pamięta.

— Coś sobie przypominam — odrzekł naczelnik policji śledczej, zamyśliwszy się na chwilę. — To jakieś było bardzo dziwne zabójstwo,

— Właśnie.

— Hrabinę pochowano tutaj — wtrącił dozorca cmentarza — ale w rok potem hrabia otrzymał pozwolenie na przewiezienie ciała jej do Hiszpanii i trumnę wydobyto. Od tego czasu rodzina hrabiowska nie mieszka w Paryżu i grobowiec pusty.

— Sprawa coraz bardziej się gmatwa!... — wykrzyknął Gibray — więc poco do grobowca przyszła ta nieszczęsna kobieta, która tutaj znalazła śmierć? Musiała przecie mieć od niego klucz, inaczejby nie weszła. A pan, panie dozorco, czy masz klucz od grobowca?

— Nie, my nie bierzemy kluczy od grobów, mielibyśmy z tem wielki kłopot. Czasem rodzina zmarłych oddaje klucze służbie cmentarnej, ażeby doglądała grobowców, zmieniała kwiaty i wianki.

— A hrabia Curadus, czy nie oddał klucza komu ze służby cmentarnej? — spytał sędzia śledczy.

— Po co miałby oddawać? Drzwi tych nigdy nie otwierano. Niech pan zo baczy. Warstwy kurzu na ołtarzu i posadzce, wilgoć dywanu i krzeseł, wszystko to dowodzi, że grobowiec był zupełnie opuszczony.

— Pytał pan swych stróżów, czy w ostatnich czasacc nie przychodził kto tstaj?

— Nie pytałem przyznaję się.

Wtejże chwili zbliżył się jeden ze stróżów.

— Panie sędzio — rzekł — widziałem, jak przychodziła tu jakaś kobieta, dwa dni temu, zapewne ta sama, której ciało znaleziono dzisiaiaj.

— Z czego to przypuszczasz?

— Była tego samego wzrostu, co zabita i także w żałobie. Długi welon zasłaniał jej twarz.

Otworzyła drzwi tego grobowca, kiedym właśnie obok przechodził.

— Czy miała w ręku wianek nieśmiertelników — spytał żywo Jodelet.

— Nie miała żadnego wianka — odpowiedział stróż — pamiętam, żem sobie pomyślał wtedy, że wcale nie zbankrutuje ona, ofiarując tylko swe modlitwy.

— A tymczasem jest tu wianek zupełnie świeży, między zwiędniętymi, które tylko co w proch się nie rozsypią — rzekł agent, podając sędziemu śledczemu wspomniony przez nas wianek.

— Z tego należy wnioskować — odezwał się Gibray — że albo stróż myli się, albo przychodził jeszcze i ktoś inny. Zresztą, nie tak to ważne i uic nie może wyjaśnić. Mnie to bardziej kłopocze, że w grobowcu niczyje ciało nie leży. Czy tylko napewne? Czy są na to dowody?

— I owszem, proszę panów, rzecz to zupełnie pewna i są dowody — odpowiedział dozorca cmentarza. — Pokazywałem dziś z rana panu komisarzowi policyjnemu protokół wydobycia zwłok hrabiny Curados i zaraz mogę panom go grzynieść, jeżeli panowie sobie życzą.

— To zbyteczne, wierzymy panu. Czy po wydobyciu zwłok przychodził do kancelarji pańskiej kto od tej rodziny?

— Nigdy. Pamięć mam wyborną i mogę stanowczo twierdzić, żem nie widział nigdy ani, żadnego krewnego, ani przyjaciela.

Sędzia śledczy głęboko się zamyślił.

— Kobieta ta miała klucz — wyszeptał — otworzyła grobowiec i weszła, została we wnętrzu grobowca zamordowana przez zabójcę, który na nią czatował i który nie mógł jednak dokonać swego ohydnego zamiaru bez zaciętej walki z ofiarą. Spełniwszy zbrodnię, niecnik uciekł i zabrał z sobą klucz. Rzecz, zdaje mi się, tak się odbyła. Nic łatwiejszego niż wyobrazić sobie scenę zabójstwa, ale co było jego przyczyną, tego w żaden sposób nie mogę odgadnąć.

Po chwilowym namyśle Gibray mówił dalej:

— W tem otwartem sanctissimum na ołtarzu, musiało się znajdować coś takiego, co zabójca pragnął porwać, a czego ofiara nie chciała mu oddać. Ale co? szaleństwem byłoby łamać sobie głowę nad tem. Trzeba dalej prowadzić śledztwo i znaleść jaką poszlakę, która nasby na ślad naprowadziła, bo wszystko jest niejasne i znajdujemy s wśród ciemności.

— Czyby nie można się dowiedzieć, kto kupił ten wianek? — zapytał komisarz policyjny.

— Spróbować można, ale naturalnie bez rezultatu — odpowiedział naczelnik policji śledczej.

— Dla czego?

— Dla bardzo prostej przyczyny. Pięćdziesięciu, czy sześćdziesięciu, a moze i więcej handlarzy wianków znajduje się przy ulicy Soquette i w okolicy cmentarza, a sprzedają wianki wszystkie do siebie podobne. Dwieście handlarzy mógł panu powiedzieć, kto kupił rzecz, podobną do tysiąca innych. Na to liczyć niepodobna!...

Gdy naczelnik policji śledczej domawiał tych słów ostatnich, wśród gromadki ciekawych, jaka się utworzyła o czterdzieści kroków od grobowca, cisnął się stróż cmentarza z jakimś człowiekiem lat pięćdziesięciu, w popielatym paltocie i podszedł do członków sądu.

— Panie dozorco — rzekł stróż, z uszanowaniem kłaniając się — oto p. Leteller, usłyszawszy odemnie o zbrodni, spełnionej na cmentarzu Pére Lachaise, w grobowcu hrabiów Curados, utrzymuje, że dostarczyć możn użytecznych wiadomości.

— I owszem, i owszem, prosimy pana — wyrzekł żywo sędzia śledczy — bardzo panu wdzięczni będziemy za wszelkie wiadomości.

— Człowiek, nazywający się Leteller, zdjął kapelusz i odpowiedział-

— Mój Boże, to bardzo proste. Stróż Gillert odpowiedział mi o zbrodni, jakiej dokonano na cmenturzu Peré Lachaise, a którą teraz interesują się wszyscy. Przypomniałem sobie otóż pewną okoliczność, która może będzie dla panów sędziów ciekawą.

— Wczoraj około trzeciej, jak panów widzę, tak widziałem młodego człowieka, wchodzącego do grobowca Cusadosów.

Zbytecznem byłoby zapewniać, że ta niespodziewana wiadomośc sprawiła głębokie wrażenie na wszystkich słuchaczach.

Członkowie sądu spojrzeli po sobie i wzrokiem wyrazili sobie wzajemne nadzieje.

Bezwątpienia wyjaśniała się tajemnica dotąd, jakby niedościgła.

— Zkąd pan wiesz, że grobowiec ten należy do Curadosów? zazytał Gibray.

— Wiem to oddawna — odrzekł Leteller — a lepiej powiedzieć, wiedziałem o tem zawsze, bo robiłem przy nim przed dwudziestu czterema laty. Opowiadano później, że hrabina Curados została zabita, dla tego też, jak mi stróż Gillert powiedział o tym grobowcu, zaraz sobie przypomniałem.

— Pojmuję, że to musiało bardzo dobrze pańskim wspomnieniom dopomódz. I jesteś pan pewien, żeś widział, jak do grobowca wchodził wczoraj młody człowiek?

— Widziałem.

— Opowiedz pan.

— Przy ulicy Boquette znajduje się sklep z ozdobami na groby i z wiankami·

*

Wczoraj, kiedym z miasta wrócił do domu zastałem w w sklepie jakiegoś pana, któremu żona moja sprzedawała wianek nieśmiertelników.

— Może to ten — spytał Gibray, biorąc z rąk Jodellet, o którym była mowa przed kilku minutami.

— Mogę nato panu odpowiedzieć stanowczo — odrzekł Letellier. — Zamiast kupować gotowe wianki, uważam za korzystniejszy interes kazać robić je w domu, gdzie się do nich używa bardzo mocnego szpagatu, tak że mogę je poznać od jednego spojrzenia. Dowiedzieć się więc możecie panowie, czy to ten sam wianek.

Letellier wziął wianek z rąk sędziego śledczego i rozgarnął kwiaty, z których kilka zaraz opadło.

— Tak, to ten sam wianek — mówił dalej — zobaczcie, panowie, oto szpagat i bardzo mocny szpagat, jakiego ja tylko używam do wiązania kwiatów.

— Więc dobrze — rzekł Gibray coraz bardziej zadowolony — powiedziałeś pan, że młody człowiek kupił ten wianek.

— Tak, kupił i wyszedł.

— A pan za nim poszedłeś?

— Nie nie uczunił nic takiego, coby dało powód do podejrzenia. że on może być zabójcą.

— Zabójcą? — powtórzył sędzia śledczy — czyż pan sądzisz, że to on popełnił zbrodnię?

Tak mi się zdaje.

— Wytłumacz się pan.

— Mówiłem panom, że powróciłem z miasta. Chodziłem po odbiór nie wielkiej należytości od jednego z moich kundmanów, który ma grób na cmentarzu Peré Lachase. Pan ten prosił mnie, ażebym na jego grobie powiesił dwa świeże wianki, ot tutaj obok — dodał Letellier — widzicie panowie ten ładny pomnik z urną, o jakie dwadzieścia pięć kroków ztąd.

— Wskazał na pomnik, wyciągnąwszy rękę.

— Rozumiem bardzo dobrze — odrzekł Gibray — wyszedłeś pan z domu, ażeby powiesić wianki na oznaczonem miejscu, jak sobie tego życzył pański klient, ponieważ zaś ów młody człowiek, o którym mówimy, zamierzał w tym samym kierunku, mimowolnie, postępowałeś pan za nim.. nieprawdaż?

— Tak, panie sędzio.

C. d. n.

Wystawa i Zjazd Archeologiczny we Lwowie.

Otwarcie wystawy archeologicznej i zjazd archeologów we Lwowie odbyły się d. 9. września w gmachu tutejszej Politechniki. Na zjazd ten nie wielu przybyło uczestników, a zapowiadani archeologowie rosyjscy wcale nie przybyli. Z zamiejscowych zaledwie kilku przyjechało, pomiędzy nimi pp. dr. Majer i profesor Sokołowski z Krakowa, Osowski z Torunia, hr. Lanckoroński z Rozdołu i kilku jeszcze innych. Otwarcie wystawy zagaił p. Wojciech Dzieduszycki, który też tego samego dnia miał pouczający odczyt z dziedziny archeologji — między innemi, mówił o krzyżach trójramiennych, które zdaniem prelegenta nie mogą być uważane jako nie katolickie. W tym pierwszym dniu przemawiali ks. dr. Szaraniewicz, ks. biskup Pełesz, pan Ludwik Wierzbicki, pan Osowski, hrabia Lanckoroński i professor Cwikliński.

Wieczorem tegoż samego dnia odbył się bankiet, na którym oprócz uczestników zjazdu znajdowało się kilkanaście innych osób. Na bankiecie wypowiedziane były gorące toasty, z pomiędzy których podniosłością myśli i formą wyróżniły się toasty ks. biskupa Pełesza i redaktora „Gazety Narodowej“ p. Kosteckiego Platona.

Wystawa archeologiczna przedstawia się imponująco — szkoda tylko, że nasza publiczność mało się nią interesuje, głównie z powodu niedostatecznych ogłoszeń o niej, co jeszcze dałoby się naprawić, i co może, podziennikarskich sprawozdaniach, nastąpi.

Teatr — koncerta — widowiska.

Lis w kurniku, komedja 5. aktowa Kazimierza Zalewskiego, o przedstawieniu po raz pierwszy której, wspomnieliśmy w poprzednim numerze, w szeregu znakomitych dzieł dramatycznych utalentowanego autora, zajmować będzie podrzędniejsze miejsce o cechach lżejszego utworu, który jednak od aktu trzeciego przerzuca się do komedji poważnej, obfitującej w sytuacje prawdziwie dramatyczne. Zdaniem jednak naszem, tego rodzaju zmiana frontu w dramatycznych utworach, nie jest bynajmniej, wadą, bo fantazji autora, jeśli ona oparta jest o talent, żadnych prawideł w pomyśle, stawiać nie można...

Treść sztuki dość jest pospolita i, jeśli prawdę mamy powiedzieć, zużyta nawet — obraca się o romans żony przyjaciela z przyjacielem, ale niektóre postacie wprowadzone w grę, śmiało i ze znajomością ludzkiego serca narysowane, charaktery świeże sytuacje pełne prawdy życiowej, głębszy dowcip i satyra stosunków obyczajowych, a poniekąd społecznych sprawiają, że „Lis w kurniku,“ jest dziełem niepośledniej wartości, choć nie dorównywa poprzednim komedjom Zalewskiego, jak: „Dama treflowa“, „Górą nasi“, „Przed ślubem“, „Friebe“, a nawet „Artykułowi 264“. Budowa „Lisa w kurniku“, nic nie pozostawiałaby do życzenia, gdyby autor wielu bardzo figurom zanadto biernych nie przydzielił, obowiązków, co jaśniej powiedziawszy, „Lis w kurniku“ posiada wiele postaci, które, bardzo mało mają do czynienia i nie są, jak się należy wplecione w ogólną grę.

Gra naszych artystów w powyższej komedji w ogóle, była wyborna — usterek najbystrzejsze oko krytyka nie dostrzegło, bo ich nie było. Trzy najlepiej skreślone postacje: aptekarza Fistułkiewicza, syna jego Heliodora i starego lekarza Ogrzały, wystąpiły na pierwszy plan w wybornej grze panów: Frenkla, Walewskiego i Ruszkowskiego. Pan Frenkel w roli aptekarza rozwinął niepoślednie zasoby naturalnego komizmu, Heliodor p. Walewskiego, jest jedną z najlepszych jego kreacyj i szczerze też winszujemy p. Walewskiemu tych zasłużonych oklasków, jakimi go publiczność za tryskającą życiem i zdrowiem artystycznem grę, obdarzała; p. Ruszkowski, jako charakterystyczny artysta robi śmiałe i szybkie postępy — pojęcie i wystudjowanie Ogrzały, przynosi mu zaszczyt.

Następne postacie główne pod względem charakterystyki i samego pomysłu, stojące nierównie niżej od poprzednich: Kaoński, Olszycki, doktor Młodnicki i Henryka, odegrane były przez panów: Kwiecińskiego, Żelazowskiego i Lubicza, oraz panią Nowakowską, bez zarzutu — artyści nie zatracili, ani jednego dodatniego szczegółu. Reszta osób wchodzących do komedji, bardzo skąpo uposażone zostałe przez autora; z pomiędzy nich wyróżniii się grą panowie: Stępowski, Szobert i w roli ucznia aptekarskiego: panna Wisłobodzka, która wdzięczną swobodą, wywołała ogólne zadowolenie. W sztuce tej brali jeszcze udział w rolach bardzo pobieżnie naszkicowanych panie: Gostyńska, Piasecka, Aszpergerowa, Wajgel, Stępowska, Walewska, oraz panowie: Dębicki i Lenard. Do chwili, gdy to piszemy, „Lis w kurniku“, był przedstawiony trzy razy. —

W „Angot“, w roli panny Lange, wystąpiła u nas pani Radwan — Trapszo po raz pierwszy i zaangażowaną została do lwowskiej operetki. Pani Radwan, stanowi dobry nabytek — głos jej niezupełny mezzo sopran, dla operetki jest cennym materjałem — przy tem pani Radwan mówi poprawnie i dobrze, co pomiędzy operetkowemi artystkami, u nas, jest rzeczą bardzo rzadką. Postać pani Radwan jest ujmująca, wzrost okazały, ruchy swobodne, okrągłe i wdzięczne — zarzucilibyśmy jedynie niedostatek żywego temperamentu, ale sądzimy, że to było wynikiem pierwszego występu i owej nie odłącznej w takich razach, tremy...

Pan Misiewicz operetkowy tenor raz jeden wystąpił u nas w „Dzwonach z Cornewile“ w roli Grenichego i syt sławy... czmychnął napowrót do Warszawy.

Zaledwie w poprzednim numerze wspomnieliśmy pisząc o towarzystwie p. Lasockiego, że artystę z tegoż towarzystwa p. Narkiewicza ze względu na jego talent, zużytkować powinna większa scena, aż już dyrekcja lwowskiego teatru zaangażowała pana Narkiewicza, który wstąpił w poczet artystów sceny lwowskiej. —

Z całego świata.

Walka byków?... Ta miła zabawka, przypominająca żywo owe circenses, które cezarowie Romy rzucali niegdyś w paszczę zgłodniałemu ludowi, była dotąd wyłącznie hiszpańską i monarchiczną, ale respublika francuzka, nie mogąc czem innem, tem właśnie dowiodła swej żywotności i siły, że ją z francuzić i zdemokratyzować zdoła. Wprawdzie próba w Nimes nie szczególnie poszła: byki zdemokratyzować się nie dały, a przeniewierzających się tradycjom torreadorów hiszpańskich, wynajmujących swą szpadę kwoli zabawie republikańskiego motłochu, poturbowały grubo; — wprawdzie nie-republikańska prasa krzyczy w niebogłosy, że prowadzenie podobnych igrzysk może tylko rozbestwić i zezwierzęcić tłumy, — ale to są zwyczajne reakcyjne sztuki; postępowcy nic sobie z nich nie robią i idą dalej swoją drogą. Walki byków, zabronione w Paryżu i północnej Francji, dozwolone zostały we Francji południowej, pod pozorem, że namiętniejszy charakter i gorętsza krew tamtejszej ludności bardziej przypada do krwawych widowisk i większe w nich znaleść może upodobanie. Z tego pokazuje się tylko, iż jedną z zasad najnowszego postępu stanowi tem większe podburzanie zwierzęcych namiętności, im one silniejsze są z natury. No, wiadoma rzecz, iż dawniej postępowano wprost przeciwnie, — zdaje się więc, że usankcjonowanie tego nowego systemu i wprowadzenie go w życie, jest jednym z najwyższych tryumfów „nowych, postępowych“ czasów, nad „starymi dobrymi“ czasami.

Przyznać też trzeba, że jednak są ludzie, umiejący cenić postępy ludzkości na polu wiedzy, i bądź co bądź, pragną sobie przyswoić ich rezultaty. Tak np. na uniwersytet w Tybindzie, zapisał się w ostatnich czasach b. oficer pruski, ex-major, nazwiskiem Max Höhler, liczący lat... 73!... Niektórzy utrzymują, że trochę zapóźno, ale zacny student jest widać wyznawcą zasady: „lepiej późno, niż nigdy“, a w każdym razie jest pouczającym okazem wpływu, jaki postęp dzisiejszy wywiera na umysły nawet już dojrzałe. Co za szkoda że p. Höhler jest obywatelem niemieckim, nie francuzkim; — zamiast studentem, byłby może w 73 roku życia, został torreadorem...

Nowiny literackie i artystyczne

— „Safona“ Daudet'a udramatyzowana przez autora do spółki z Belot'em, ujrzeć ma w październiku światło kinkietów na scenie paryskiego teatru Gymnase. Niezniechęciło snać Daudet'a niepowodzenie „Nababa,“ który padł bezpowrotnie na tych samych deskach.

— Dwa słynne teatry londyńskie, w których kolejno śpiewali Patti, Lucca, Nilson, Mierzwiński, Niemann, Scaria i tyle innych gwiazd pierwszorzędnej wielkości, zamkną wkrótce nazawsze podwoje swe dla sztuki. Teatr Covent Garden zamieniony zostanie w olbrzymią halę kwiatów i jarzyn, teatr Her Majestys zaś przeistoczy się w biuro zarządu pocztowego. *Sic transit*!...

Gospodarstwo miejskie i wiejskie.

Jako środek do pozbycia się much ze stajen i obór zaleca weterynarz Höhnke z Bessungen proszek na owady, tak nazwany perski proszek, a pod względem jego użycia daje następujące rady: opróżnioną obore, lub stajnię należy napylić proszkiem na owady, pozamykawszy wprzód szczelnie drzwi i okna. Najlepiej użyć do tego rozpylaczki. Stosownie do miejsca, potrzeba na ten cel 100—200 gr. proszku.

Po 10 minutach osadzi się proszek, a wtedy otworzywszy stajnią widzi się tysiące much leżących na poełodze w stanie odurzenia. Po mniej więcej 12 godziuach, budzą się one napowrót do życia, aby temu zapobiedz, należy je miotłą wymieść i wrzucić w ogień. Proszkiem na owady dobrze jest także posypywać chore sztuki bydła, które muchy najchętniej obsiadają. Komu użycie proszku na owady jest za drogie, ten powinien stajnię codziennie przewietrzać i, jak najstaranniej czyścić oraz bronić do niej przystępu światła. W tym ostatnim celu najlepiej pootwierać, lub powyjmować okna i pozasłaniać je ciemnym, rzadkiem płótnem, w ten jednakże sposób, iżby nie było szkodliwego wywiewu.

Przechowywanie mleka podczas lata. Naczynia, służące do przechowywania mleka, grają tu ważną rolę. Dla większej ilości najodpowiedniejszemi są blaszanki na wewnątrz pobielane, w braku zaś ich zwyczajne donice, lub garnki, byle tylko utrzymywane w porządku. Mleko zaś przeznaczone na dzienną komsumcją, najlepiej jest trzymać w naczyniach szklannych, lub porcenalowych, napełnionych do pełności, zamykanych hermetycznie i trzymanych w zimnej wodzie.

Środków chemicznych, opóźniających skwaśnienie mleka, jest kilka, lecz praktycznie zastosować się nie dadzą z powodu kosztowności.

Środek, jaki się ogólnie praktykuje w gospodarstwach mleczuych, polega na bardzo prostej manipulacji i jest rzeczywiście nader skuteczny. Bierze się po prostu zwyczajnego chrzanu, rosnącego dziko po ogrodach, oczyszcza go się z ziemi i wrzuca do garnka, lub donicy z mlekiem. Ani smak, ani zapach mleka na tem nie traci.

Gdyby się okazała jakakolwiek potrzeba przechowania mleka na czas dłuższy, np. na miesiąc, lub dwa, w takim razie postępuje się jak następuje: napełnić grube z ciemnem szkłem butelki i leciutko zakorkować; owinąć je następnie słomą w celu uniknienia pęknięcia i pogrążyć na kwandrans we wrzącej wodzie, wydobyć następnie, zakorkować na dobre, okleić lakiem i trzymać w spokoju w miejscu suchem.

— Korki można uczynić nie przemakalnymi, jeżeli się je zanurzy w stopionej mięszaninie dwóch części białego wosku i jednej łoju, a następnie pozostawia na żelaznej lub kamiennej podstawie, aby dobrze wyschły.

Odpowiedzi od Redakcji i Administracji.

P.P. Autorom wierszy: „Lekko-duchy,“ „do węgrów“ — utwory panów drukowane nie będą. —

P. Anieli we Lwowie. Atykuł pani o „Upadłych aniołach“ byłby dobry, gdyby pani jaśniej i bez fanatyzmu umiała zapatrywać się na tę kwestję. Drukować niebędziemy. —

Panom prenumeratorom w Ameryce. Czasem wysyłamy po dwa numera razem, aby oszczędzić kosztów pocztowych.

Nadesłane.

Do nowego lokalu na róg ulicy Trybunalskiej naprzeciw kościoła O. O. Jezuitów przeniosła się znana firma Weina. Jest to jeden z największych i najobficiej zaopatrzonych sklepów galanteryjnych, w którym się znajdują towary nadzwyczaj gustowne. Oprócz tego p. Wein posiada magazyn gotowego obuwia mezkiego i damskiego. Takiego wielkiego składu obuwia, jaki ma pan Wein, drugiego we Lwowie niema — towar przytem przedniego gatunku, a ceny bardzo przystępne. Jednem słowem p. Wein cały swój interes tutejszy od lat 24 we Lwowie prowadzi rzetelnie, i zasługuje na względy publiczności. — (3785—3—3)

Ogłoszenia.

Gumi i pęcherze rybie

prawdziwe prezerwatywy francuskie tuzin po złr. 1·50, 2·50, 3, 3·50 i 4·50.

krótkie ucięte

(Capotes americaines) tuzin po złr. 3.

Gąbki paryzkie dla dam najdelikatniejsze

tuzin po złr. 2·50 i 3·50

rozseła dyskretnie za pobraniem

Laboratorium chemiczne i skład artykułów z gumy i kauczuku

JULJANA HAUSBERGA

w Tarnopolu,

(3752—st.—5)

Oryginalne

maszyny do szycia

SINGERA



na spłaty ratami

G. Neidlinger

Lwów, ul. Kopernika licnba 2.

!! Zmiana lokalu !!

Pierwsze krakowskie przedsiębiorstwo pogrzebowe „Concordia" przeniosła się z ul. Nad Rudawą l. 11 na ul. Zwierzyniecką l 32 w Krakowie. Posiada wielki wybór trumien metalowych i drewnianych wszelkich gatunków, tak dla dzieci, jako też i do rosłych osób.

Karawany, powozy, materace, poduszki, suknie i okrycia do trumien, wieńce z kwiatów, świece, krzyże kószyki żelazne i pomniki na groby, oraz wszelkie przybory pogrzebowe po najtańszych cenach. Urządza pogrzeby od najskromniejszych aż do najokazalszych.

Wysyłam żałobników w uniformie do niesienia ciała i asysty. — Zamówienia na prowincyą wykonuję szybko i rzetelnie. J. K. PĘKALSKI.

(1592—12—7)

Józef Tilinger

introligator,

ulica Karola Ludwika l. 5. poleca swoją pracownię introligatorsko — galanteryjną i wykonuje wszelkie roboty w zakres introligatorstwa wchodzące. mianowicie: teki na dyplomy aksamitne i skórzanne i wszelkie inne oprawy książekod najskromniejszych do najwykwintniejszych, w większych ilościach znacznie taniej, wszelkie brozury, jak najtaniej oblicza, tak, że śmiało konkurować może z zagranicą. Ręcząc za dobroć materjału i wykończenie, uprasza o najliczniejsze zamówienia.

(3578—st.)

W STANISŁAWOWIE

istnieje firma

SZYMAŃSKI i MAULIK

posiadająca *magazyn ubiorów mężzkich*. Firma ta ma wielki zapas materyj francuskich, angielskich i krajowych, a wszelkie zamówienia każdemu starannie wypełnia tak, że my ze swojej strony śmiało polecamy każdemu pragnącemu tanio, ładnie i modnie ubierać się. Firma p. Szymańskiego i Maulika, którzy dali dowody swej rzetelności i sumienności niejednokrotnie. Zatrudnia pracowników fachowo wykształconych. (3763—7—9)

NARODNA TORHOWLA

we Lwowie

(w kamienicy Narodnego Domu w lokalu przedt. O. T. Wincklera)

z filiami swemi

w Stanisławowie, Przemyślu, Tarnopolu i Drohobyczu

poleca ze swoich bogato i w dobry towar zaopatrzonych składów:

Kawę w woreczkach 5-kilowych franko po 6.70, 7.60, 8.50. 9.20, 9.80, 10.40 zł.

Herbatę rosyjską firmy K. S. Popowych w oryginalnych paczkach funt po 2.80, 3.00, 3.40, 4.00, 4.40, 4·80 zł.

Wina węgierskie w baryłkach 4-litrowych, franco po 3·00, 3·30, 3·70, 4.10, 4·50, 4·90 zł. i wyżej, — we flaszkach węgierskie, austrjackie, francuskie.

Miód sycony flaszka 80 ct.

Świece kościelne ozdobne, z wyciskanymi kwiatami, para po 2·30, 4·60, 9·20, 14. — zł.

Wody mineralne.

Karty, Szczotki wszelkiego rodzaju, Masa do zapuszczania podłogi, Papier, pióra i inne przybory do pisania, Proszek na owady.

Sól kamienną dla bydła, i inne w zakres sklepu korzennego wchodzące artykuły.

Kosy 7 ręczkowe wołoskie po 34 ct.
7½ „ „ „ 36 „
7 „ ruskie „ 36 „
7 „ wołoski brakowane . . 20 „

Rzezaki styryjskie . . . 56 „

Bracia Bilewscy dawniej J, Czynciel (syn) **Kraków Rynek 4.** handel istnieje od r. 1850. Polecają Szan. Publiczności swój obficie zaopatrzony **magazyn towarów galanteryjnych, skład rękawiczek, bielizny, wyrobów trykotowych, gorsetów, francuskich, płaszczy i poduszek gumowych, kaloszy rosyjskich i francuskich perfumerji.** Przyborów do podróży, koców i pledów angielskich, kufrów i torb ręcznych, kaftanów i spodni łosiowych, prześcieradeł i poduszek skórzannych, bandaży i wszelkich wyrobów rękawiczniczych. Zamówienia zamiejscowe uskuteczniają się odwrotną pocztą. (3775—3—10)

Töpfer Józef

przy ulicy Trybunalskiej l. 14 we Lwowie objął na własność istniejącą od lat kilkudziesięciu **fabrykę wyrobów nożowniczych, narzędzi chirurgicznych i weterynarskich** i poleca wszystkie towary w zakres nożownictwa wchodzące z najlepszego materjału i gustownie wykonane. Wszystkie zamówienia uskuteczenia szybko, sumiennie i po miernej cenie. Wszelkie reperacje wykonuje natychmiast. (3747 4—6)

Potocki przy ulicy Kopernika obok p. Ihnatowicza we Lwowie poleca swoją pracownię **obuwia męzkiego, damskiego i dziecinnego** z najlepszego materjału krajowego i zagranicznego podług ostatniej mody wykonane.

Zamówienia uskutecznia niezwłocz nie — po miernej cenie. (3625—8—5)

Cukiernia Janiczka w) Lwowie przy ul. Kazimierzowskiej obok Apteki Krzyżanowskiego **poleca abonament na doskonałą kawę.** Pieczywo wszelkich ciast zawsze **świeże**, kawa, czekolada, herbata, lody, wódki, koniaki i t. p. w najlepszych gatunkach. Ceny bardzo umiarkowane.

(3776 — 3 — 4)

HANDEL TOWARÓW KORZENNYCH

i wiktuałów.

Zaopatrzyłnm takowy w najdoborowszej jakości kawy, herbaty, rumów, likierów, rosolisów krajowych i zagranicznych, win austrjackich i węgierskich, porteru angielskiego, salami włoskie i węgierskie, różne wędliny, sery ementalski i krajowy, bryndzy liptawskiej, sardynek i tp. Piwa flaszkowe wyleżałe okocimskie, zwyczajne i czarny bok, oraz filia składu piwa krasiczyńskiego księcia Adama Sapiehy.

Zapewniając, iż staraniem mojem będzie najumiarkowańszemi cenami pozyskać względy i poparcie Szanownych P. T. odbiorców, kreślę się z wyrazem głębokiego szacunku i poważania

Henryk Mayer

pod „bocianem"

przy ulicy Czarnieckiego l. 8, róg ul. Łyczakowskiej obok c. k. urzędu clowego. (3731 5—6)

Marceli Gettlich Skład mebli, luster, obrazów, oraz pracownia wyrobów stolarskich, rzeźbiarskich, tokarskich, skład trumien cynkowych, drewnianych i wypożyczalnia karawanu. **w Jaśle.** Wszelkie zamówienia uskuteczn a szybko i sumiennie Poleca się również do wykonania wszelkich rzeźb. (3780—4—1)

POMIESZKANIA

do najęcia przy ulicy Łyczakowskiej l. 4 w kamienicy frontowej na 1szem i 2giem piętrze po 4 pokoi i kuchni, a w oficynach 2 pomieszkania.

3778 1—2

ZMIANA LOKALU

z ul. Ruskiej do Rynku nr. 11.

Dziękując uniżenie za dotychczas udzielone mi zaufanie, zawiadamiam Szan. Publiczność, że urządziłem także w m ojem pomieszkaniu, Rynek Nr. 11 **skład konfekcji damskiej**, i tenże zaopatrzyłem w najobfitszy i wybór tak **krajowych jak i zagranicznych materyj jedwabnych i wełnianych.** Także niemniej zobowiązuje sie, jak do tąd tak i na przyszłość dla Szan. Publiczności **z własnej materji wszelkie zamówienia jak najdokonalej i podług** najnowszego żurnalu wykonywać. O liczne zamówienia uprasza zatemu niżenie(3683—st.—4) z wysokim szacunkiem

S. Rozengarten

we Lwowie, Rynek l. 11.

PRACOWNIA

wyrobów kotlarskich

FRANCSZKA SCHRAMMA

we Lwowie,

w realności własnej, przy ul. Berka Nr. 12

wykonuje wszelkie roboty kotlarskie, miedziane i żelazne, jakoto: **kotły parowe, zbiorniki, parniki,** itp., urządza nowe i naprawia istniejące już **gorzelnie, piwowarnie, łazienki** i tp., wyrabia naczynia kuchenne, jakoteż naczynia i przyrządy dla Pp. **chemików, aptekarzy, cukierników itp.**

Wszelkie zamówienia wykonuje się według życzenia, szybko i po cenach bardzo umiarkowanych.

Zapas miedzianych naczyń kuchennych, znajduje się zawsze na składzie.

Kupuje starą miedź, mosiądz, cynę i ołów. (3705 6—12)

BOLESŁAW MIKULINSKI

krawiec męzki

we Lwowie przy placu Halickim liczba 12.

Poleca Szanownej Publiczności swoją **pracownię i skład sukien męzkich,** które są na każdą porę roku obficie zaopatrzone w najgustowniejsze materje z pierwszorzędnych fabryk. Wykonuje wszelkie suknie mężkie, jak najstaranniej według najnowszej mody, w jak najkrótszym czasie, po cenach umiarkowanych. (3776 5—6)

FABRYKA PAROWA

Cykorji i surogatów kawy

ANTONIEGO ROZMANITA

w Rajowicach pod Krajowem.

KANTOR i SKŁAD

Kraków, ulica Florjańska

we własnym domu.

Nowo otworzona fabryka po wyższych wyrobów **na sposób zagraniczny** — towary w niczem zagranicznym nie ustępują **przewyższają** takowe tembardziej, że właściciel tej fabryki nie posługuje się żadnemi domieszkami i ingrendjencjami fałszywemi, tylko każdy towar chemicznie i urzędownie stwierdzony i uznany za **wyborny i zdrowy.**

(3736 4—10)

Najnowsze fasony

KAPELUSZY MĘZKICH

Kapelusze letnie różno kolorowe 1.20
Kapelusze z fabryki Habiga 5 złr.
CYLINDRY 5, 6, 7, 8, i 9 złr
Czapki płócienne i jedwabne od 50 ct,. 1 złr., 1 złr. 50 ct. i 2 złr.

poleca

MARCIN MÜLLER

ulica Halicka l. 17. we Lwowie

(3766 — 6—5)

Odpowiedzialny za redakcję i wydawnictwo: Stanisław Wuffka. Z drukarni „Dzien. Pol." pod zarządem J. Mittiga.

Dodatek świąteczny z dnia 8. września 1885

do Nru 22. „Gońca Niedzielnego i Świątecznego."

Tajemnica grobowca.

POWIEŚĆ

Ksawerego Montepina.

Ciąg dalszy. (Patrz Nr. 21zy)

X.

Druga zbrodnia.

Cadet, wysłuchawszy protokółu, który mu przeczytano podpisał, a potem spytał sędziego śledczego.

— Czy pan naprawdę pozwoli mi teraz odejść?

— Zaraz — odpowiedział Gibray. — Będziecie wolni w tej chwili, ale musicie najprzód zobaczyć trupa.

— Trupa? — zawołał Cadet drgnąwszy. — albo on tutaj?

— Czyżeście nie zrozumieli, że przywieźliście go w swej karetce — rzekł sędzia śledczy. — Chodźcie za mną.

Członkowie sądu, świadkowie i agenci udali się na dziedziniec, gdzie leżał na słomie zamordowany człowiek.

— Zdejmcie dywaniki — rozkazał sierżantowi miejskiemu naczelnik policji śledczej.

Ten czemprędzej spełnił rozkaz i odsłonił trupa. Cadet spojrzał z przerażeniem.

— Poznajecie tego człowieka?

— Poznaję biały szal, proszę panów, ale człowieka nie mogę poznać i nawet wątpię, czy to ten sam.

— Dla czego wątpicie?

— Tamten miał lewą rękę na temblaku.

— Jodelet — odezwał się naczelnik policji śledczej — zobacz, czy niema rany na lewej ręce.

Agent wypełnił rozkaz.

— Nie widzę nic, zgoła nic — rzekł, a temblaka niema.

— Jeszcze jeden punkt ciemny na dobitkę, a trzeba go wyjaśnić. Kiedy doktór obejrzy ranę, może nam wyświetli zagadkę. Bandaż zabójca mógł zabrać z sobą, więc brak jego nie dowodzi niczego jeszcze. Trzeba trupa odwieść do Morgi.

— Służę panu sędziemu karetą — rzekł gospodarz.

— Przyjmuję propozycją pańską. Brygadjer z dwoma sierżantami odwiezie ciało, a wy, Cadet — tu sędzia śledczy zwrócił się do woźnicy — będziecie mi zaraz potrzebni. Punkt o pierwszej bądźcie w sądzie, w mej kancelarji. Powiecie woźnemu, że przyszliście w sprawie z ulicy Ernestyny. On was natychmiast przyprowadzi do mnie.

— Nie spóźnię się, panie sędzio.

W bramie dało się słyszeć gwałtowne dzwonienie.

— Idź otworzyć — rzekł gospodarz do stajennego — i dowiedz się, o co chodzi.

Franciszek pobiegł do bramy i otworzył furtkę.

Ukazał się brygadjer sierżantów miejskich. W ręce trzymał list.

Był to brygadjer Lannois, którego poznaliśmy na cmentarzu Père Lachaise.

— Pan naczelnik policji śledczej jest tutaj? - zapytał.

— Jest, oto tam przy tej szopie — odpowiedział Franek.

Brygadjer prędko przeszedł przez dziedziniec, zatrzymał się przy gromadce stojących ludzi i rzekł:

— Panie naczelniku, przybywam z prefektury, gdzie dowiedziałem sie, że pana tu znajdę.

— Co za interes?

— Przyniosłem list do pana naczelnika.

— Od kogo?

— Od pana Berthier, komisarza policyjnego w dzielnicy Père Lachaise.

I podał jednocześnie kopertę naczelnikowi policji śledczej, który ją wziął, rozpieczętował i wyjął z niej list.

Skoro tylko przeczytał pierwszych kilka wierszy, brwi mu się zmarszczyły, a twarz spochmurniała.

— Co się stało? - spytał podprokurator.

— Mamy doprawdy dzień ciągłych zagadek krwawych!... Wzywają członków sądu i mnie na cmentarz Père Lachaise, gdzie znaleziono zrana w grobowcu zamordowaną kobietę.

Dreszcz przebiegł po ciele słuchaczów na tak osobliwą wiadomość.

— W grobowcu! — powtórzył sędzia śledczy.

— Zdaje się, że komisarz policyjny musiał złamać zamek, ażeby dostać się do trupa.

— Ma pan słuszność, dzisiaj dzień krwawych, niezrozumiałych zagadek... Zrobiliśmy tu już, co należało, a teraz śpieszmy na cmentarz. A pamiętaj Cadet, że w sądzie punkt o pierwszej. Jedźmy, panowie.

Członkowie sądu wsiedli do powozów, którymi przyjechali.

— Mam swoją dorożkę, panowie — rzekł brygadjer Lannois do Jodelet i Marteleta, siadajcie panowie zemną.

I owszem.

Komisarz cyrkułowy otrzymał ostatnie zlecenia od naczelnika policji śledczej, potem bramę otwarto i powozy wyjechały z dziedzińca.

Zbity tłum wciąż jeszcze stał na ulicy ale już nie hałasowano. Wiedziano, że za parkanem, na dziedzińcu był trup skrwawiony, więc obecność trupa działała bądźcobądź powściągliwie.

Jednakowoż, kiedy Cadet wyszedł z bramy wraz ze swym panem, gorącą mu zrobiono owację.

Wszyscy starali się rękę uścisnąć, otaczali go, wypytywali o tajemniczy dramat, który musiał znać najlepiej, bo przecie grał w nim rolę ważną.

Jednocześnie brygadjer Fontaigne odwoził dz Morgi trupa, znalezionego w karetce nr. 5583.

Przyłączmy się do sędziego śledczego i naczelnika policji w tej chwili, gdy wchodzą do kancelarji dozorcy cmentarza.

Z niecierpliwością czekał on wraz z komisarzem policyjnym na powrót brygadjora Lannois.

Komisarz zaczął sporządzać swój protokół. Zobaczywszy powozy wykrzyknął z zadowoleniem.

— Nareszcie!

— Nareszcie panowie przyjechali — powtórzył członkom sądu — tem goręcej pragnąłem przybycia panów, że sprawa, w której panów wezwałem, bardzo się ciemno przedstawia.

W kilku słowach opowiedział przybyłym, co się zrana wydarzyło.

— Dziwi się pan zapewne, żeśmy się tak opóźnili — odezwał się sędzia śledczy — ale nie będzie się pan dziwił, gdy się pan dowie, że posłaniec pański musiał jechać po nas do La-Chapelle, gdzieśmy prowadzili śledztwo z powodu zbrodni, niemniej tajemniczej, niemniej niepojętej, niż ta, jaka nas tutaj sprowadza... Rozpoczął pan protokół?

— Już.

— Proszę.

— Oto jest.

Gibray przeczytał.

— Dziwna rzecz — wyszeptał. — Chodźmy na miejsce zbrodni.

— Czy mam zaraz przywołać robotników, którzy znaleźli trupa! — spytał dozorca.

— Koniecznie.

Posłali stróża po robotników, który też znalazł ich w szynku przy ulicy Renard, gdzie czekali cierpliwie na przybycie członków sądu.

Czemprędzej zapłacili należność w bufecie i pośpieszyli do grobowca, gdzie już stali sędziowie.

Ciekawi chcieli także przystąpić do grobu, ale nie dopuścili ich agenci, przestrzegając otrzymanego rozkazu.

Komisarz policyjny wskazał na plamę czerwoną, która, widniejąc na śniegu, na-

prowadziła przedewszyskiem na domysł zbrodni

Opowiedział sam wszystko to, co zapisane już było do protokółu.

Drzwi grobowca, których już zamek nie trzymał, otwarte zostały natychmiast.

Opis wnętrza grobowca staje się koniecznym dla objaśnienia dalszych szczegółów i dla tego dopełnimy go pokrótce.

Grobowiec zbudowany z szarego granitu, bez żadnych ozdób kamieniarskich z zewnątrz, prócz herbu z koroną hrabiowską, obejmował — jak już rzekliśmy powyżej — przestrzeń wielkości od dwudziestu ośmiu do trzydziestu łokci kwadratowych.

Na frontonie w stylu gotyckim nie było żadnego napisu.

Na ścianach bocznych wybite otwory w kształcie trójliści, oświetlały wnętrze.

W głębi, przy ścianie, naprzeciw drzwi, wznosił się niewielki ołtarz marmurowy.

Na ołtarzu tym stał krzyż posrebrzany, cztery lichtarze ze świecami woskowemi, z których jedne były jeszcze całe, drugie wypalone do połowy.

Sześć krzeseł było po obu stronach przed ołtarzem, sześć krzeseł z drzewa czarnego, wysokiemi oparciami i z bardzo niskiem siedzeniem, obitem starą, jaskrawą materją.

Trzy krzesła leżały na podłodze przewrócone, inne stały, ale w nieładzie.

Wyblakły dywan okrywał w części marmurowe płyty, naprzemian białe i czarne, niby kwadraciki na szachownicy.

Dwa obrazy szkoły włoskiej wisiały na ścianach.

Jeden z nich przedstawiał: „Zdjęcie z Krzyża", drugi „Zmartwychwstanie Jezusa Chrystusa".

Wilgoć tu panująca, osiadła i na obrazach, tak, iż twarze na nich były już niewidoczne.

XI
Trup kobiety.

Półzmrok ponury panował w grobowcu.

Kilka wianków widniało przed ołtarzem, wszystkie zwiędłe, z wyjątkiem jednego.

Wiemy już, że trup zabitej kobiety na wznak leżał.

Na pobladłych ustach nieboszczki, widać było czerwonawą pianę.

Okrążył je pasek zaschłej krwi. Ręce miała wyciągnięte, palce zaciśnięte, oczy otwarte.

Twarz, której rysy skamieniały pod działaniem śmierci, wyrażała przestrach niezmierny.

Szczegóły te, któreśmy podać uważali za konieczne, zapisane zostały drobiazgowo w protokóle.

Niewiadoma ofiara mogła mieć lat około czterdziestu.

Była w żałobie, z czarnego kapelusza krepowego zwieszał się welon z takiejże materji.

Na szyi dawała się widzieć głęboka rana.

Kształt rany tej wskazywał, że zabójca uderzył sztyletem trójkątnym.

— Zaczynajmy po porządku — rzekł Gibray — po krótkich oględzinach. — Najpród trzeba obejrzeć ubranie nieboszczki.

Jodelet ukląkł obok trupa i uważnie szukał po kieszeniach.

Znalazł w nich tylko cienką chustkę płócienną.

— Zobaczcie, jaki jest znak na chustce — rozkazał sędzia śledczy.

— Żadnego znaku niema — odpowiedział Jodelet ze zdziwieniem — tutaj tak samo, jak na ulicy Ernestyny.

Członkowie sądu spojrzeli na siebie zdziwieni.

Gibray mówił dalej.

— Znak, którego niema na chustce, może być na bieliźnie.

Agent policyjny bardzo szybko rozpiął stanik i gorset nieboszczki.

— Druga rana w sercu! — zawołał Jodelet. Rana podobna zupełnie do rany w gardle, a obie podobne do rany trupa z ulicy Ernestyny!...

Głębokie milczenie panowało w grobowcu przez kilka sekund...

Członkowie sądu i świadkowie stali w osłupieniu.

— Co mówicie, Jodelet? — spytał Gibray, nachyliwszy się nad martwem ciałem.

— Rzecz bardzo prosta, co mówię — odpowiedział agent — pan sędzia może się o tem przekonać własnemi oczami.

Przysiądzby można, że ta sama ręka, tym samym sztyletem uzbrojona, ugodziła nieszczęśliwą i mężczyznę w białym szalu, zabitego w najemnej karetce.

Naczelnik policji śledczej nachylił się, włożył binokle i obejrzał rany, przez które dusza uciekła.

— To prawda! — wyrzekł następnie, podobieństwo zupełne... Spieszmy, się panowie.

Gibray i komisarz do spraw sądowych obejrzeli ciało niemniej uważnie, jak naczelnik policji śledczej.

— Zachodzi rzeczywiście wielkie podobieństwo — odezwał się sędzia śledczy — i nawet zdumiewające, ale jakże przypuścić tak osobliwą łączność między dwiema zbrodniami, popełnionemi w różnych miejscach? To tak nieprawdopodobne, że nawet nie sposób o tem myśleć.
Zresztą wszystko się wyjaśni.

— Ba! zawsze się wszystko wyjaśnia, a przynajmniej prawie zawsze, ale z wielką trudnością niekiedy — zauważył naczelnik policji śledczej.

— Spójrzcie panowie, na wyraz twarzy — mówił dalej Gibray — popatrzcie na te ręce zaciśnięte. Ta kobieta walczyła ze śmiercią.

— Z zabójcą! — zawołał Jodelet, chwytając rękę nieboszczki i prawie machinalnie dodał: — a oto i coś użytecznego!... Poszlaka!

— Poszlaka? — powtórzył sędzia śledczy — gdzie?

— Kosmyk włosów mordercy, wyrwany podczas walki i pozostały w ręce ofiary.

— Włosy są jasne, a nieznajomy, którego woźnica zabrał w Saint-Maude i zawiózł na kolej północną, a ztamtąd na ulicę Montorgueil, białym był właśnie blondynem.

— Przyznaję się, że zbieg okoliczności dziwny — rzekł Gibray — nie ruszcie tych włosów, Jodelet, żeby się nie rozwiały.

— O! nie potrzeba się tego obawiać, odpowiedział agent policyjny — skostniałe palce zaciskają się i nie wypuszczają tego, co trzymają.

— To dobrze! Bielizna znaczona.

— Nie.

— Zdaje mi się, że widziałem nosze?

— To ja kazałem je przygotować — wtrącił dozorca cmentarza.

— Czy odnieść ciało do Morgi? — spytał brygadjer Lannois.

— Tak, i to jak najprędzej.

Dwóch ludzi podniosło trupa, położyło na tragi u drzwi grobowca, a grube rogóżki zasłoniły ciało przed wzrokiem ciekawych.

— Panowie — odezwał się sędzia śledczy — oglądamy drugą zbrodnię, niemniej dziwną, niemniej tajemniczą, niż pierwsza. Ta kobieta bezwątpienia przyszła się tu pomodlić. Płakała, klęczała zapewne przed tym ołtarzem, kiedy ją ugodzono zdradziecko. Walka była straszna, te krzesła poprzewracane, włosy mordercy, pozostałe w ręku ofiary, wszystko to świadczy o tem wymownie. Co kierowało mordercą? Dowiemy się tego, teraz zaś myślę, że była to raczej zemsta, niż chciwość. Zdaniem mojem, morderca zabił nie po to, ażeby okraść.

— Panie sędzio — odezwał się agent Martel — niech pan sędzia spojrzy!

— Cóż takiego?

Kapliczka z filarkami i kopułką na ołtarzu otwarta, sanctissimum, gdzie chowa się przenajświętszy sakrament... kluczyk w zamku...

Agent pokazywał drzwiczki kapliczki, stojącej na ołtarzu.

Gibray przystąpił, otworzył miniaturowe drzwiczki i zajrzał.

— Tu nie ma — rzekł — ale niezawodnie coś ztąd zabrano, bo na kurzu wyraźnie są ślady palców. Wszystko to trzeba zapisać do protokółu.

Jodelet popodnosił lichtarze jeden za drugim, ażeby zobaczyć, czy czego nie schowano pod nimi.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

Odpowiedzialny za redakcję i wydawnictwo: Stanisław Wuffka.

Z drukarni „Dzien. Pol." pod zarządem J. Mittiga.